

Woj. Biblioteka
Nr 1812c
LUBLIN

Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie

1812 c

Dziennik Żywy

wyłoszony

w Przemyślu d. 12. lutego 1893

na wiadomości literacko-muzyczny

urządzonym staraniem

ATEK TOWARZYSTWA „SZKOŁY LUDOWEJ.”

15264
B.P. im. Ł.

Przemyśl, d. 12. lutego 1893.



to lat upływa, jak ostatni rozbiór położył kres politycznemu istnieniu Polski, jako samodzielnego państwa. Dokonany przemocą fizyczną, czychających na zgubę naszą sąsiadów, był on jednak wypływem długotrwałej niemocy i rozstroju społecznego organizmu. Składały się na niego winy kilku pokoleń, potęgujące się coraz gwałtowniej z każdym następnym, a chociaż w czasie, w którym nastąpił budzący się instynkt zachowawczy, w zwyczajnych warunkach mógł być doprowadzić do naprawy złego, to wobec bezwzględności naszych wrogów był już tylko błyskiem samowładzy, wracającej po to tylko, aby oświetlić całą grozę politycznej zagłady.

Dziś, rozpamiętując tę posępną rocznicę dziejową, powinniśmy uprzytomnić sobie, jaki był stan nasz w chwili upadku, cośmy zrobili jako naród pozbawiony bytu w ciągu całego wieku i jakie mamy wytknąć sobie na przyszłość drogi.

Jeżeli spojrzymy w epokę przed i między rozbiorową, ze smutkiem przyznać musimy, że wszystkie podwaliny zbiorowego bytu zostały

już podówczas podkopane, a cała siła społeczna zamieniająca zbiorowisko ludzi w żywy organizm, doprowadzona do minimum.

Lud wiejski pogrążony w najgrubszej ciemności i nędzy, pozbawiony wszelkich obywatelskich praw i narodowej świadomości, niezdolny nawet zrozumieć wyrazu Ojczyzna, nie mógł zaważyć na szali wypadków, jako składający czynnik, chociaż liczbą swą najpotężniejszy.

Stan trzeci zaledwo rozgałęziający się w ustroju rzeczypospolitej, nieliczny i uposledzony, również nie mógł być ogniskiem, jak to miało miejsce w innych krajach, — społecznej i narodowej pracy. Szlachta zaś, w której ręku jedynie piecza nad dobrem rzeczypospolitej spoczywała, zapomniawszy o rycerskiej tradycji ojców, którzy kraj swemi piersiami zasłaniali i o obowiązkach względem ojczyzny, w gnuśnym użyciu lub prywatnych swarach czas trawiła, brońjąc tylko zawzięcie przywilejów złotej wolności szlacheckiej i stając się powolnym narzędziem ambicyi ścierających się magnatów. Burzliwa, nieoświecona, zatraciwszy nawet sam zmysł pojmowania zbrodniczych celów, była jakby wyrazem odśrodkowych dążeń łamiących wszelkie prawo i porządek, niweczących jedność i spójność. Ten sam duch rozkielzanego egoistycznego indywidualizmu występuje z większą jeszcze rozkładową potęgą u stojących na szczycie magnatów, gotowych poświęcić wszystko dla dogodzenia swej pysze i nienawiści. Poza tem rząd bez

władzy, prawa bez mocy obowiązującej, kraj bez wojska, skarb bez pieniędzy, naród cały bez myśli politycznej, bez dążeń do organizacyi. Praca zbiorowa, która wszędzie była podwaliną bytu, u nas wtedy prawie nie istniała.

Wieśniak starał się — co nic dziwnego, usuwać się o ile mógł od narzuconego mu na cudzą korzyść ciężaru, przemysł nie istniał, handel był prawie wyłącznie w ręku żydów, a szlachta i panowie zużywali bezprodukcyjnie plon niedbalej robocizny swych poddanych lub roztrwaniiali dorobek przeszłości. Że wobec takiego stanu rzeczy Polska nie mogła się oprzeć skombinowanemu zamachowi państw silniej zorganizowanych, to rzecz całkiem naturalna. Dziwi jedynie, a zarazem pocieszać może właśnie to, że w tak oplakanych warunkach, w ostatniej chociaż godzinie zaczęły się pojawiać usiłowania skierowane do zreformowania społeczeństwa i odparcia zewnętrznego wroga, które świadczyły o niezamarłej jeszcze żywotności narodu.

Żywotność ta objawiła się przedewszystkiem żądzą odzyskania utraconej niepodległości za pomocą orężnego wysiłku. Powstanie Kościuszki zainaugurowało tę bohaterską epokę naszych porozbiorowych dziejów, ciągnącą się aż do upadku powstania z r. 1863, w której wszystkie myśli i uczucia następujących po sobie pokoleń zwracały się do jednego idealnego celu — wywalczenia orężem wolności. Stąd całe duchowe życie patriotycznej części narodu koncentrowało się w walkach o niepodległość lub nieustannych przygotowaniach do do nich. Przedstawiciele idei narodowej uczuwali jedną tylko konieczność ofiarnego czynu, który wedle ich mniemania miał okupić hańbę przeszłości i doprowadzić do skutku dzieło wyzwolenia. Zapominali wszakże, iż byli tylko małą częścią narodu, że po za nimi stały ciemne masy wiejskiego ludu, co nie dojrzały do świadomości narodowej. Zapominali, że chwilowe porywy bohaterskie jednostek nie są w stanie zastąpić ogólnej sumy narodowej pracy, która jedynie może zapewnić stałe podstawy do samodzielnego życia. Dopiero po upadku ostatniego powstania zaczęło się wdrażać przekonanie, że dorywcze wy-

buchy nie mogą doprowadzić do pomyslnego skutku i że pracę nad odbudowaniem ojczyzny trzeba zaczynać od samych podwalin. Rzucono nawet hasło pracy organicznej, ale niestety hasło to było tylko wygodnym płaszczykiem dla samolubstwa, strachu i wsteczności, krzewiących się na świeżej ruinie. Owa z emfazą ogłoszona organiczna praca ograniczała się w praktyce do wyklinania i ośmieszenia patryotycznego zapału, do cofania się przed wszelką ofiarnością i do uganiania się za łatwą karierą w czysto osobistych widokach: tak samo jak dawniej zapobiegliwość i skrętność gospodarcza były wyjątkiem a trwonienie bezmyślne prywatnych majątków będących składową częścią narodowego mienia regułą. Zrozumienie celów zbiorowych i obowiązek podporządkowanie im swojej działalności, praca nad oświatą i dobrobytem ludu, usiłowanie zreformowania i podniesienia moralnego poziomu całego społeczeństwa były tylko dostępne dla nielicznych umysłów.

Dopiero w ostatnich czasach nastąpił zwrot ku lepszemu i szlachetniejsze aspiracye służenia dobru publicznemu zaczynają przenikać w coraz szersze koła. Brak tylko jeszcze wyraźnie sformułowanego programu, który mógłby skupić wszystkich rycerzy ducha i stać się niejako katechizmem obowiązków narodowych i społecznych.

Nie mogąc na razie kusić się o wyczerpujący zarys takiego programu, spróbujemy tylko wyznaczyć niektóre zasadnicze punkta.

Jako punkt wyjścia przyjąć powinniśmy, że naród nasz ogołocony z wszelkiego oparcia, wszelkich środków obrony, pozbawiony w znacznej części narodowej świadomości, dezorganizowany i zrujnowany ekonomicznie, nie może marzyć w obecnych warunkach rozwoju potęg państwowych o jakimkolwiek zbrojnym oporze, lecz powinien skupić wszystkie usiłowania około wewnętrznej transformacji i zdobywania sobie coraz to więcej zasobów sił i żywotności, rozstrzygającej w przyszłości o jego losach. Chcąc bowiem pozyskać samodzielność, trzeba pierwszej wytworzyć warunki niezbędne do samodzielnego

bytu. Dla osiągnięcia tego zadania winny służyć następujące środki: 1) Uobywatelenie wiejskiego ludu i niższych warstw mieszczaństwa. 2) Zażegnywanie antagonizmów społecznych. 3) Podniesienie produktywności całego społeczeństwa, i co za tem idzie, poprawa jego ekonomicznego położenia. 4) Podniesienie jego poziomu etycznego, zaczynając od klas przodujących i zaszczepienie w nich głębszego poczucia obowiązków narodowych i ofiarności na cele publiczne.

Wiemy z doświadczenia, że silna wola za równo w jednostkach jak i w narodach może przetwarzać dodatnio ich właściwości, że dobry przykład zarówno jak zły bywa zaraźliwym. Wiemy dalej, że pracowitość, oszczędność, obowiązkowość i ofiarność przejść mogą w krew i ciało społeczeństwa, stać się jego przyzwyczajeniem, jego potrzebą duchową, byle tylko przewyciężyć pierwszy opór, apatyę i dawniejsze nałogi. Nie wątpimy więc, że byle wyteżyc usiłowania w tym kierunku, a przemiana na lepsze stanie się widoczną. Przyjdzie może czas, że szeregi bezmyślnych marnotrawców ustąpią miejsca wytrwałym pracownikom, zdobywającym majątki nie tylko dla siebie ale i dla ogólnego pożytku, a egoistyczne użycie i obojętność dla celów narodowych będzie hańbiącym wyjątkiem.

Przyjdzie może czas, w którym wyteżona czynność będzie znamieniem całego naszego społeczeństwa, a rozrywką przynoszącą dumę i rozkosz będzie opieka nad uboższymi i mniej wykształconymi. Wtedy może i cały lud podniesiony z ciemnoty i nędzy poczuje się do pełni obowiązków względem swej ojczyzny.

A choć nie dożyjemy tej chwili, jako współpracownicy tego przeistoczenia cieszyć się możemy myślą, że i duch nasz żyć będzie w szlachetnych czynach przyszłości.

Dr. Adam Asnyk.



PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Wstuletnią rocznicę wielkiego dzieła zgotowanego Polsce przez prawdziwych wybrańców narodu — w stuletnią rocznicę patriotycznego uniesienia, mającego na celu za pomocą Konstytucji 3. Maja naprawić rząd i przeprowadzić reformę zastarzałych ówczesnych stosunków, a uspiiony naród wyrwać z długoletniego letargu — w dniu wielkiego święta narodowego, obchodzonego przez cały naród we wszystkich trzech zaborach z niezwykłym pietyzmem i powagą godną dojrzałego narodu, w całym niemal naszym kraju dał się słyszeć jeden zgodny głos, jakby z jednej zrodzony myśli, że 100-letnią rocznicą uchwalenia wiekopomnej Konstytucji, obchodzić powinniśmy czynami, któreby świadczyły o życiu naszym w całej pełni, mianowicie dziesięćkroć podwojoną pracą około uobywatelenia ludu naszego.

Idąc za tą przewodnią myślą, grono obywateli postanowiło zawiązać jedno wielkie stowarzyszenie, któreby siecią swoją organizacyjną objęło kraj cały i wszystkich patriotów chęci, uczucia, pracę, energię i ofiarność skierowało ku jednemu celowi: podniesienia intelektualnego, moralnego i materialnego ludu polskiego w Galicyi, Bukowinie, na Szląsku i gdziekolwiek tenże się znajduje w obrębie monarchii austriackiej. Założono Towarzystwo „Szkoły ludowej.“ Jaki ma cel towarzystwo, to wszystkim wiadomo. Przedewszystkiem starać się należy, aby 2340 wsi, które dotąd szkoły nie mają w naszym kraju, szkołę otrzymały; aby zastępy nauczycielstwa ludowego, w których patriotycznej, pełnej poświęcenia i ofiarności żmudnej pracy przyszłość Polski spoczywa — nieprzymerały głodem, jak to jeszcze dotychczas niestety ma miejsce. Statut Towarzystwa „Szkoły ludowej“ zatwierdzony przez Ministerstwo spraw wewnętrznych, pozwala rozporządzać Towarzystwu wszelkimi środkami, które prowadzą do szybkiego i energicznego oświecenia milionowych mas, pozbawionych zupełnie światła, nie umiejących czytać ani pisać — bezradnych, nie mających świadomości narodowej — a takich w kraju naszym jeszcze dzisiaj jest blisko 5 milionów!

W każdym mieście, miasteczku, a nawet gminie wiejskiej może powstać filialne Towarzystwo, którego zadaniem być powinno: zawiązanie czytelni, lub biblioteki najpierw u siebie, a następnie w najbliższych gminach w około.

Jeżeli się znajdą ludzie chętni i gorliwi, pełni patriotycznego ducha i miłości Polski, którzy myślą

o przyszłości naszego narodu i dla niego pracują — to w przeciągu kilku lat dokonamy w całym słowa znaczeniu wielkiego dzieła; w każdej gminie powstanie czytelnia, utworzy się znaczne grono gorliwych nauczycieli ludowych, którzy świadomi będą, iż są tacy, którzy myślą o ulżeniu doli wiejskiego nauczyciela, chętniej, z większym zaparciem i skutkiem pracować będą i w całym wreszcie szeregu gmin powstaną szkoły, niezbędne podwaliny oświaty; nie jeden ojciec uczuje wdzięczność, gdy obaczy, że i jego dziecię chociaż biedne i obdarte, przy pomocy Tow. „Szkół ludowej“ może korzystać ze skarbcza wiedzy.

Członkiem Towarzystwa może być każdy bez względu na płeć, a obowiązkiem całym członka złożyć przynajmniej *jeden ztr. rocznie* na rzecz Towarzystwa. Wkładka bardzo skromna, każdy na nią zdobyć się może, założyciele bowiem liczyli nie na wysokość wkładki, lecz na liczbę członków. Towarzystwo „Szkół ludowej“ wtenczas dopiero rozwinię obszernej działalność po całym kraju, gdy pod jego sztandarem, na którym widnieją wielkimi głoskami wypisane hasło: „Przez oświecony lud do wolnej Polski“ — staną *tysiące*.

Polskie Tow. „Szkół ludowej“ zostało utworzone na wzór niemieckich „Schulvereinów“ i czeskiej „Maticy sokolskiej“, która sprawiła, że dzisiaj w Czechach już tylko 6% ludności zalicza się do analfabetów, a zbiera „Matica czeska“ na cel oświaty publicznej, w tych Czechach, o tyle mniejszych od Galicyi i to w terytorium i w ludność, *w roku przeszło 200.000 ztr.*, buduje sama szkoły i utrzymuje je własnym kosztem. „Schulverein“ zaś odbywający swoje walne zgromadzenia w Celowcu, a istniejący li tylko w tym celu, aby wyznaradawiać Słowian, zbiera rocznie do 270.000 ztr. Jemu zawdzięczamy wynarodowienie Szląska. Jeżeli nic innego, to choćby to jedno powinno nami wstrząsnąć, poruszyć umysły, wzbudzić litość dla tej ciemnoty naszego ludu i wywołać głos sumienia: „Tak dalek być nie może i nie powinno być, albo dajmy za wygrane i wykorzenmy z serc wszelkie ideały i nadzieje albo rzućmy się wśród nasz lud ciemny, a mimo to ukochany, bo polski i oświecajmy go z całą siłą zaparciem i poświęceniem; powiedzmy sobie: „musimy z milionowych mas ciemnych zrobić niezwyciężoną armię polską świadomą praw i ideałów naszych!“ Niezwyciężona to będzie armia, bo jakaż siła, jaka potęga zdoła nas pokonać, jeżeli nasz lud poczuje się polskim i odczuje niedolę Ojczyzny.

Oreż nam zardzewiał, wielką część społeczeństwa wrogowie wynarodowili, o powstaniu i krwawych zapasach na razie nawet myśleć nie możemy, a wolność i lepszą przyszłość dla Ojczyzny zdobyć musimy. W jaki sposób i z czyją pomocą, to nam wskazał Kościuszko, powołując lud do narodowej pracy.

Przykład naczelnika w sukmanie nieustannie po-

winien nam przyświecać, a jeżeli kiedy to dzisiaj po stu latach straszego ucisku, i niewysłowionej boleści, w stuletnią rocznicę drugiego brutalnego rozbioru i podarcia ojczystej ziemi. Stuletnie rocznice takich wydarzeń i wielkich przejść od słonecznego dnia 3. Maja do Targowicy i drugiego rozbioru Polski, od Raclawic do wypadków pomociejowskich — od tych wszystkich świetnych nadziei do niesłychanych klęsk bez śladu przeminać nie mogą.

Wspomnienie tych dni musi w całym narodzie obudzić żywsze tętno i poruszyć umysły. Przeprowadzenie celów, jakie sobie wytknęło Tow. „Szkół ludowej“, to czyn znaczenia narodowego, on będzie wyrazem naszej żywotności.

Idźmy za głosem wieszczów i wejdźmy z oświatą polską pod wieśniaczą strzechę, przytulmy do piersi lud nasz w sukmanie, bo to jedyne dzisiaj i najpewniejsze łufce nasze, które Polsce wolność i niepodległość zdobędą.

M. Danielak.

1793 — 1893.

Żałoba narodowa — stuletnia rocznica...
Tego — co nam przyniosła podła... Targowica —
Przyniosła... rozbiór dalszy — a wyrodne syny,
Brnęli dalej... całując stopy Katarzyny, —
I za moskiewskie ruble, za moskiewskie datki,
Sprzedawali za życia ciało biednej matki!
Dzisiaj — synowie tamtych w ten sam sposób prosty —
Budują — jak ojcowie — Polsce... złote mosty.
Dzisiaj synowie tamtych... dzieci Targowicy
Tak samo jak ojcowie — brudni najemnicy!
Jak ojcowie gotowi za moskiewskie złoto:
Oddać przeszłość narodu i przyszłość z ochotą.

Wy chcecie, by synowie podlej... zalotnicy —
Obchodzili dziś pamięć biednej męczennicy?
Chcecie — aby żałobne wdziali na się szaty,
Żalowali co w Polsce było przed stu laty?
Chcecie, by nie tańczyli, ażeby płakali —
Aby w synów wpajali łotróstwa moskali?
Wy chcecie?! och, naiwni!... och, po prostu... głupi!
A cóż ich tam obchodzi, że kraj moskał łupi?
Że tam niemiec w poznańskim każe język łamać?
Oni?... wam... Europie będą ciągle kłamać —
Chociaż nie ma pożaru — gwałtem będą gasić!
A niemcom i moskałom wciąż się będą łasić!

Cóż ty polko?... chcesz tańczyć?... na co ci żałoba?
Dlaczego nie masz tańczyć, gdy ci się podoba?
Co tam, że sto lat temu Polskę rozbierali —
Co tam, że Polska znosi dziś jarzmo moskali?
Do koła płacz, niedola.. cóż cię to obchodzi?
Przez twój taniec się przecież Polska nie odrodzi?
A gdy tańczyć nie będziesz, to nie znajdziesz męża!
Co tam! że wróg swe siły, by nas zgnieść wyteża!
By nas zgubić — zadaje coraz nowe blizny! —
Ty choć tańczyć nie będziesz — nie wskrzesisz ojczyzny.
Zresztą — ty za ojczyzną i płakać gotowa —
Lecz płacz .. piękności szkodzi!.. A — niech Bóg uchowa!

Lubisz polko umizgi frakowej młodzieży,
Lubisz, gdy cię do tańca biorą oficerzy —
No i w tańcu, zabawie, nie znasz umęczenia!
Tylko nie lubisz słyszeć... ojczyzny imienia!
Bo i poco?... umarła!.. niech spoczywa w grobie,
Ty przez nią nie masz tańczyć? Masz chodzić w żałobie?
Że przed trzydziestu laty myślano inaczej
Tyś mądrzejsza od matki!.. do czego te płacze?
Głupie te były polki przed trzydziestu laty! —
A zresztą — złote mosty stawiają twe braty!
I dzisiaj to już twego imienia nie kala..
Czy ty pójdziesz za Niemca, czy też za Moskala.

Och... smutne... czasy!.. na grobach tańczą!..
I boleści narodu i smutku nie czują.
Lecz czy przez to — że taka jest... zaprzańców zgraja
Co się kłania knutowi... modli do nahaja —
My mamy tracić ducha?... Nie!.. Owszem skupieni,
W twarz płujmy odszczepieńcom — co się boją cieni
Własnych!.. Na imię Polski drżą aż na nich skóry,
Czekając wprzód rozkazów co nadejdą — „z góry!“
My dążmy śmiało naprzód: z ludem i dla ludu —
Doczekamy się wreszcie... doczekamy cudu!
Z szlachtą polską — lud polski pójdzie ręką w rękę —
A dziś — niech słuchacz skończy... sam sobie piosenkę.

A *Buruński.*



Co Przemysł czyta.

Czy Szanowni Państwo wiecie, jakim jest pokarm duchowy Przemysła? Nie!? Odpowiem za Was, odpowiem liczbami. Liczbami... Proszę się nie obawiać nudów, liczby zestawione umiejętnie mogą zabawić i pouczyć.

Przemysł mieści w swoich murach 27.531 cywil-

nej ludności; w tej liczbie: 24.766 Polaków, 2.015 Rusinów, 750 Niemców. —

Widzimy z tego, że w Przemysłu przeważa żywioł polski.

Z 27.531 ludności umie czytać i pisać 12.698, tylko czytać 310 kobiet i 186 mężczyzn, reszta — nie umie ani czytać ani pisać.

A przecież słyszymy często od osobistości poważnych: że gmina szafuje za hojnie pieniędzmi na szkoły. —

Nie jestże to hańbą u schyłku XIX. stulecia spotkać się w mieście trzecim z rzędu w kraju z 14.337 masy zupełnie ciemnej, z której setki są wyborcami i mogą być wybranymi....

Jeżeli co, to tych 14.337 ślepych pozbawionych, bezwinnie ożywczego światła wiedzy, powinno przysporzyć Towarzystwu „Szkoły ludowej“ tysiące członków, aby w jak najkrótszym czasie przystąpiło do założenia w Przemysłu przynajmniej dwóch nowych szkół ludowych.

12.698 umiejących czytać i pisać odbiera 235 egzemplarzy pism codziennych polskich, 397 niemieckich, 34 ruskich, 6 czeskich, 5 francuskich, 2 egzemplarze węgierskich, 2 włoskich, 3 angielskich.

Na siedmnastu czytających przypada więc zaledwie jedno pismo codzienne. —

Wspomniałem, że w Przemysłu żywioł polski górą.

Jak tedy wytłomaczyć przewagę liczebną niemieckich pism codziennych nad polskimi... Oto pomiędzy 24.766 Polakami znajduje się dużo, bardzo dużo obywateli wyznania mojżeszowego, a ci lubują się w pismach niemieckich, bo *Pressy* i *Blatty* są redagowane przez żydków galicyjskich.

Pism peryodycznych, jako to tygodników, dwutygodników, miesięczników treści powabnej i naukowej prenumerują przemysłanie 286 egzemplarzy. Najpoczytniejsze są pisma warszawskie, mianowicie *Tygodnik ilustrowany* (48 egzemplarzy) i *Bluszcz* (67 egzemplarzy.)

Z pism peryodycznych przypada zatem na czterdziestu i pięciu czytających jeden — egzemplarz.

W roku 1892 sprzedano w Przemysłu 2243 tomów dzieł różnej treści; z tych: 650 dzieł dla młodzieży, 370 dziełek „Macierzy“, 280 dzieł treści religijnej, 180 egzemplarzy Pana „Tadeusza“, 112 tanich wydań klasyków polskich, 160 tomów powieści Sienkiewicza, 182 dzieł pedagogicznych.

Tutaj spotykamy się z objawem cokolwiek pomysłniejszym, gdyż na 6 czytelników przypada jedna książka.

Zaznaczyć atoli tutaj muszę, iż oprócz polskich książek i pism peryodycznych przeszło 2000 książek

niemieckich i około 900 niemieckich pism peryodycznych znajduje w Przemysłu odbiorców.

Wprawdzie niemiecką literaturę wspiera poważnie załoga, której liczny Korpus oficerski składa się z obcokrajowców, lecz właśnie ta popytność pism niemieckich, przy znikającej liczbie Niemców tu zamieszkałych, świadczy ujemnie o nas samych. Nas 12.698 tyle pokarmu duchowego spożywa, co 1.650 Niemców.

I dziwić się temu, że *Gazety Przemyskiej*, pisma lokalnego rozchodzi się w miejscu zaledwo 250 egzemplarzy....

Kończę, bo obawiam się znudzić Was, chociaż zamiast pustych frazesów podałem Wam liczby, które mówią: Oświecajmy siebie, abyśmy mogli pochodnię oświaty nieść między lud!

Wacław W. Reger.



Ze Słownikusa.

Główny zarząd towarzystwa „Szkoły ludowej“ w Krakowie udał się w maju roku zeszłego do pań tutajszych znanych z chęci służenia sprawom ojczystym z prośbą, ażeby w Przemysłu przyjęły na siebie obowiązek szerzenia oświaty pomiędzy ludem. Wezwaniu temu te, do których się zwrócono, uczyniły zadość i uznając doniosłość krzewienia wiedzy pomiędzy masami ciemnymi. wzięły się tak rażno do dzieła, że do dzisiaj przysporzyły towarzystwu „Szkoły ludowej“ w Krakowie czterystu członków.

Tak poważna liczba członków, poważna jeżeli się zważy, że niewielu jest chętnych doświadczeń, na cele, które kiedyś dopiero w przyszłości staną się uchwytne, przysporzyła skromne fundusze, za pomocą których delegatki przystąpiły do czynu.

W pierwszej linii obdzielono książkami i przyborami do nauki niezamożną dziatwę uczęszczającą do szkół ludowych, następnie udzielono wynagrodzenia nauczycielom oddającym się z poświęceniem swemu trudnemu zawodowi. Nie zapomniano też, gdy nadeszły jesień i zima, najbiedniejszym z dziatwy dostarczyć ciepłych ubrań i obuwia. O choince dla młodzi szkolnej pamiętano także; urządzono drzewka w Przemysłu i w Żurawicy. Szkole robót w Przemysłu udzielono zapomogi w przeświadczeniu, że umożliwienie kobiecie samoistności, wchodzi także w zakres oświaty.

Obecnie zamierzonym jest otwarcie czytelnicy ludowej na przedmieściu „Błonie.“ Dotychczasowa czynność delegatek towarzystwa „Szkoły ludowej“ o-

bejmuje czasokres 8 miesięczny. Tuszymy sobie, że zrobiliśmy to, co było możebne; ażeby zaś nasza czynność była więcej wydatną i z korzyścią dla miasta, okolicy i kraju, zwracamy się do wszystkich, którym dobro ludu na sercu leży z prośbą, aby jak najliczniej raczyli przystąpić do towarzystwa „Szkoły ludowej“ a wtedy urzeczywistni się ideał, o którym spiewał lirnik mazowiecki:

„I zabłysną złote świty!
Prawdy, męstwa, zgody.
I nauczą się narody
Rzeczypospolitej.

Tej rycerskiej i ofiarnej
Wiary, cnoty, miru,
Od murzyńskiej ziemi czarnej
Do ludów Sybiru.“

W Przemysłu, dnia 12. lutego 1893.

Delegatki:

Hermína Rokicka.
Mieczysława Jaworska.
Barbara Schultzowa.



Szakał i koza Sudry.

Bajka indyjska dobra i dla nas.

Od dłuższego już czasu szakał myszkował po górach, szukając świeżego żeru. Zbrzydła mu padlina, znudził się chodzeniem, zaglądał tu i tam, ale świeżego mięsa ani rusz dostać!

Gdy siedział sobie raz na stoku góry, narzekając na ciężkie czasy, posłyszał zdaleka beczenie kóz. Serce mu żywiej uderzyło; pomaleńku, chyłkiem poszedł w tę stronę, skąd miły dla niego kozi głos dolatał.

Istotnie, spostrzegł na pochyłości stado kóz. Leżały sobie, pasły się, skakały. Każda chodziła gdzie chciała. Okrutnie mu kozie mięso zapachniało pod nosem... W jaki by to sposób capnąć choć jedną kózkę? — począł przemysliwać.

Napaść na stado nie łatwo: Sudra stoi na straży i posiada dobry sekaty kij — mógłby nim należycie boki wyłoić.

Przyszła mu inna myśl.

Wiedział, że w pewnym oddaleniu od pastwiska jest dół głęboki, wykopany umyślnie jako zasadzka na tygrysy. Dno jego było nasadzone ostro zakończonemi dragami żelaznemi, na które, gdy tylko tygrys upadł,

już było po nim. Z wierzchu dół ten był przykryty gałęziami i trawą, ażeby tem łatwiej można było zważyć łatwownego.

Czyby do tego dołu nie można wpakować jaką kózkę? — przemyślał Szakal. Czy to jedna głupia koza na świecie!

Schował się tedy za krzakami i wyczekiwał — W tem spostrzegł, że się do krzaków koza zbliża, Udał że się pasie, a kiedy już była tuż przy nim, zamiast ją capnąć, odezwał się słodko:

— Dzień dobry pani!

— Dzień dobry panu. A co pan tu robi?

— Ja się paszę z tamtej strony — rzekł łagodnie szakal, — napasłem się, nie mam co robić, więc zająłem sobie z ciekawości do kochanych sąsiadek. Ależ tu u was bieda, straszna bieda! — ciągnął ze współczuciem — umarłbym tu z głodu na takiej paszy. U nas koniczyny, lucerny, dziecięliny, groszków różnych w bród. A takie to wszystko smaczne i dobre, że się odjeść nie można.

Niechający rzucił okiem na swoje chude boki, a bojąc się, ażeby się kózka czego złego nie domyśliła, mówić począł:

— Ja, jak widzi pani, chory jestem... mam cierpienia gastryczne, więc muszę szukać dobrej paszy.

Kozie slinka do gęby nabiegła. Westchnęła żałośnie. Tymczasem szakal mówił dalej.

— Bójcie się Boga! Jak wy oto możecie skubać taką lichą i suchą trawę! Dość paręset kroków zrobić — i z tamtej strony góry będziecie panie miały wyborne pastwisko.

— Nie można, Sudra nie pozwala.

— O pani! Sudra o tem z pewnością nie wie, że tak stąd niedaleko wyborne pastwisko. Niech mu pani powie tylko o tem, on sam zaprowadzi.

— Nie uwierz...

— To jakiś mruk nieużyty! — odpowie szakal.

Kózka westchnęła żałośnie.

— Niech się pani przekona sama — mówił, szakal, — pastwisko nie jest Bóg wie gdzie — za tą górka... Zrobi pani przyjemną niespodziankę Sudrze... Ręczę że pani podziękuje za to. . . .

Poszedł przodem, a kózka wahająca się z początku, za szakalem podążyła.

Szakal prowadził ją wprost na ów dół głęboki przykryty gałęziami i trawą.

— Tędy, tędy proszę pani . . . tędy bliżej . . . Niech pani idzie naprzód.

Na wąskim przesmyku nie było innego przejścia — tylko przez zasadzkę.

— Niech pan idzie . . pan zna lepiej drogę. . .

— Ależ proszę pani . . . grzeczność dla dam — to moja zasada. Ja jestem u siebie w domu — pani gość. Służe. .

Kózka skoczyła — hop! — chrust załamał się i w jednej chwili rozległ się krzyk rozpaczliwy.

— O Boże! Boże! Ratuj mnie panie. . . . Ginę ginę. . . .

Szakal zajął do dołu. Nie ze współczucia, ale pragnąc przekonać się, czy dobrze koza zawisała na ostrych dragach.

Z dołu słychać było wołanie i jęki.

Szakal nachylił się.

— Niech pan Sudrę zawoła -- jęczała koza. O pocóż porzuciłam braci moich i sióstr. . .

— Dobrze . . leć do Sudry! — zawołał szakal.

Odszedł od dołu i usiadł o kilka kroków.

— Nie głupim do Sudry chodzić! — pomyślał sobie. Posiedzę tutaj trochę, a potem wyciągnę piękną kózkę i . . .

Gdy wołania o pomoc już cichły, a szakal zmiarkował z tego, że kozie nie wiele życia zostało, zbliżył się znowu do dołu.

Leżała na ostrzach dragów prawie bez życia.

Szakal łapę do niej spuścił.

— Niech się pani mocno uczepli, a ja będę ciągnąć... Ludzi nie mogłem dowołać się.

Koza posłuchała. Ledwie ją z dołu wyciągnął — nie długo namyślając się, za gardło capnął i zdusił. Potem w krzaki ją zawłócił i spałaszował...

Taką samą politykę jak szakal prowadzą także nasi serdeczni przyjaciele. — Szukają przedewszystkiem głupich kóz, a znalazłszy, stosują do nich zasadę: jeżeli nie można zdobyć siłą, trzeba — chytrnością.

Fr. Rawita.



JELEŃ i LANG

księgarnia, skład nut i przyborów do pisania

W PRZEMYSŁU

utrzymuje następujące wydawnictwa ludowe na składzie:

Wydawnictwo
MACIERZY POLSKIEJ.

Tomik po 4. 6. 8. 10. 12. 16. 24 i 50 ct.

Dotąd wyszło 56 tomików.

Wydawnictwo
DZIELEK LUDOWYCH,

pod redakcją Sz. PARASIEWICZA.

Przeszło sto dziełek ludowych, a to:

Powieści, życiorysów, podręczników gospodar-
skich i t. d. wyszło dotąd z druku po cenie

8. 10. 12. 15 i 20 ct.

Wydawnictwo imienia
STANISŁAWA STASZICA
we Lwowie.

30 dziełek

treści historycznej i społecznej

po
20, 25, 30, 40, 50 i 75 ct.



BIBLIOTEKA MRÓWKI.

261 tomików

arcydzieł polskiej literatury

a to:

Brodzińskiego, Goszczyńskiego,
Kochanowskiego, Krasieckiego,
Kraśińskiego, Lenartowicza, Mi-
ckiewicza, Niemcewicza, Słowa-
ckiego, Syrokomli, Trembeckie-
go, Woronicza, Zielińskiego, Zi-
morowicza i innych.

Cena tomiku 20 ct.

Biblioteka powszechna.

Mickiewicz, Morgenbesser, Gril-
parzer, Ibsen, Shakspeare, Stinde-
Chodźko, Molier, Monpassant,
Klonowicz, Wilkoński, Tennyson,
Kraśiński, Körner, Hofmanowa,
Szumski i inni są pomieszczeni
w 62 numerach tego wydawnictwa

po 12 ct.



Wielki wybór **DZIEŁ** i **DZIELEK** w bogatych oprawach na podarki

Poleca swój obficie zaopatrzoney

SKŁAD PAPIERÓW

listowych, kancelaryjnych i przyborów do pisania.